



Stefan Żeromski - Przedwiośnie, część 3.

Patrzył na rzeczy fenomenalne, gdyż Tatarzy i Ormianie nie próżnowali w tym czasie, zagryzając się wzajem na śmierć i mordując, gdzie się tylko zdarzyło. Okazało się naocznie, że nie tylko rewolucjoniści, lecz i wszyscy inni mają w sobie żyłkę do rzezi. Cezary nie wiedział, kim właściwie jest i gdzie jest jego miejsce w tych zatargach. Nie mógł stać po stronie Ormian ani Tatarów, ani Turków, ani Anglików, ani Rosjan, którzy tu niegdyś władali, a później obalili swą władzę przynosząc hasła rewolucji. Rewolucja jednak upadła i nie było o niej mowy w ogniu dwu frontów rozjuszonych. Jedyną rzeczywistością realną i niezmienną został znowu, jak przed nieprzeliczonymi wiekami, gaz, pałający węglowodór, którego pochwylenie odpokutował ongi Prometeusz przybiciem rąk do skał Kaukazu. Nie z taką już pogardą, jak niegdyś, Cezary Baryka myślał teraz o świątyni ognia między kopalniami nafty Barachan i Surachan, gdzie niegdyś wyznawcy Zoroastra czcili tę wieczystą moc niszczyciela. Nic innego przecie, tylko tajemne nagromadzenie skalnego oleju we wnętrzu ziemi zegnało w to miejsce tyle nacji wszelakich i rozmaitych, a tak je między sobą skłóciło. Komuż było oddać pierwszeństwo a choćby słuszość w wyścigu do najobfitszego, samorodnego źródła? Zaiste - nie było komu.

Toteż Baryka czuł się szczególnie samotnym, samotnym aż do śmierci. Śmierć stała się dlań obojętną i niemal pożądaną. Ohydny wiatr Nord lecący z gór Kaukazu, pociski armatnie bijące z południa, dym płonących źródeł naftowych, zaduch trupi wszędzie, głód, pragnienie, wszy, brud i nędza legowiska, którym by niegdyś psa podwórzowego nie poczęstował, nie były tak dokuczliwe, jak owa pustka wewnętrzna i niemożność uczepienia się za cokolwiek. Życie z dnia na dzień, życie na poły złodziejskie, którego jedynym celem było zdobywanie za wszelką cenę najnędzniejszego pod słońcem pożywienia, przejadło się i obmierzło. Toteż Baryka wałęsał się niejednokrotnie w miejscach najbardziej niebezpiecznych, pustych, pogardzając grozą śmierci. Nuda leżała wszędzie w tym bezdrzewnym, bezkwiety, gazami napełnionym mrowisku, które teraz druzgotały wielkie pociski armatnie. Gdy się zaczynał dzień, witany przez ludzi łoskotem strzałów, które wnet zamieniały się w dialog armatni, wiadomo było, że w ciągu tego dnia nic się nie zdarzy oprócz próżniactwa, rozciągniętego na długi szereg godzin. Gdy zapadała noc, głód nieustanny podjudzał do zbrodni.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Wzory zbrodni były wokoło, ciągle i na każdym kroku. Wzory poczarne i tak wymyślne, iż nic już widza nie mogło zadziwić. Mordowanie kobiet i dzieci w biały dzień i pośród spokojnych obserwatorów, rozstrzeliwanie bestialskie, znęcanie się nad niedobitymi, tortury przebiegle skomponowane, ażeby się nasycić i ubawić do syta widokiem cierpienia - wszystko to było już Cezaremu znane. Nieraz w zdrętwieniu swym i półzwierzęcym zobojętnieniu, kiedy do niczego nie był już zdolny okrom niskiego szyderstwa, wyśmiewania się z bezsiły i komizmu ofiar, do szczegółowej obserwacji, do pilnego śledzenia fenomenów katuszy - chwyciło z nagłą poczucie sieroctwa ducha. Zawijał się w swój łańchman i prędkimi krokami strwożonego wypędka pomykał na grób matki. Przykucał tam, drżąc duchem, kuląc się w sobie i nasłuchując strzałów.

A przecie prawdziwie groźne zjawiska miały dopiero nadejść. Dostrzeżono wążającego się młokosa, pociągnięto go do wojska i pchnięto do okopów. Coś tam wdziano na jego przynagi grzbiet, dano mu w rękę karabinisko sprzed lat wielu, pamiętające zapewne Jeńca Kaukazu Puszkina, i kazano strzelać w przestrzeń. Strzelał uporczywie. Trwało to aż do września 1918 roku. Wówczas huk armat wzmógł się i rozpętał do swego zenitu. W różnorodnym i niezbyt wojowniczo usposobionym tłumie obrońców pozycji wszczął się harmider modny podówczas na terenach rosyjskich. - Radzono. - Rozbrzmiało miłe hasło: do domu! "Armia ormiańska" wycofała się z okopów, pomknęła ku okrętom stojącym w porcie i co najmniej w połowie swej liczebności odpłynęła na morze, na drugi brzeg Morza Kaspijskiego, do kraju Sartów.

Ponieważ Cezary nie miał "domu", do którego z frontu mógłby wycofać swe męstwo, za morze się nie kwapił, życia zbyt nie cenił, więc po prostu wrócił do domowej i poniekąd rodzinnej piwnicy. Muzealny karabin zostawił w rowie, bagnet w sposób modny wbiwszy w ziemię, a jakiś znaczek przyczepiony swego czasu do jego prawego ramienia odpruł starannie. Wojska tureckie bez wielkiego trudu "zdobyły" pozycje na wzgórzach bakińskich i wkroczyły do miasta. Lwy albańskie i piechota dardaneńska, która na polach dawnej Troi dała się Anglikom dobrze we znaki, nie miała po prawdzie wielkiego pola do popisu. Anglicy broniący śródmieścia z męstwem stałym a beznadziejnym, zostali osaczeni przeważającą siłą. Ośmiuset zdołało odpłynąć, ośmiuset zostało. Nie pomogło złożenie broni i wyciąganie bezbronných rąk: te osiem setek żołnierzy zostały wykłute do nogi. Po czym nastąpiło zaprawdę piekło na tym dymiącym padole. W ciągu czterech dni Tatarzy wzięli odwet, mordując siedemdziesiąt kilka tysięcy Ormian, Rosjan i wszelkich innych, jacy się na placu znaleźli, a byli podejrzani o sprzyjanie Ormianom.

Cezary Baryka ocalał dzięki legitymacji, którą był przypadkiem otrzymał od konsula jakiegoś "Państwa Polskiego", a do której nie przywiązywał sam żadnej wagi. Pokazał tę legitymację na chybił trafił, gdy żołnierze tureccy na czele tatarskiego tłumu wtargnęli do piwnicy. I - o dziwo! - kartka głosząca, że jest obywatelem jakiegoś "Lechistanu", Polski in spe, mitu, śmiesznej idei, śmiesznej dla samego Baryki - ocaliła mu życie. Poklepano go po ramieniu, lecz nie puszczono samopas. Musiał iść z askerami tureckimi. Chętnie poszedł.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

U Turków pracuje przy sprzątaniu trupów z pola walki. Miasto tonie w krwi po rzezi Ormian. Przyzwyczajają się do widoku tej tragedii. Dopiero nad ciałem pięknej Ormianki zaczyna rozumieć czym jest rewolucja. Wśród głodujących widzi kudłatego dziwnego chłopca, który śpiewa piosenkę ze słowami jakby „Czaruś, Czaruś...”. To Seweryn Baryka, ojciec Czarka. Jednak żyje! Walczył w legionach polskich, a teraz się ukrywa.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl